

Ubrania umarłego faceta

7 sierpnia 2022

Jak myślicie – co się dzieje z wszystkimi ubraniami, które niekoniecznie są stare i potargane, ale niemodne, znudziły się, albo trzeba je po prostu komuś biednemu dać (a najlepiej sprzedać)? Zapytałam o to moją sąsiadkę Hankę. „Idą do Polski do lumpeksu” – odpowiedziała.



Nie drążyłam pytania, bo Hanki świat nie wychodzi poza Toronto i białostockie. Co jej będę głowę zawracać, że i lumpeksy w Polsce się przeżyły. I muszą mieć nowy wybór, czym się reklamują ogłaszając, że nowy towar wystawiany (nie wywalany) jest codziennie. Jeśli nowy towar jest dostarczany codziennie, to co się dzieje z towarem wczorajszym?

Polska jak i wiele innych krajów, po chwilowym zachłystnięciu się używaną odzieżą, przestała się taką odzieżą z odzysku interesować. Szczególnie, że Polacy, jak nikt inny porozjeżdżali się po świecie i sami sobie przywożą to co tanie, i na dodatek z pierwszej ręki, a nie używane.

To tajemnica poliszynela, że do lumpeksów trafiały odzieżowe odpady z bogatych krajów, także z Kanady. Miałam kiedyś takich lokatorów, którzy całą sobotę i niedzielę spędzali na wożach

po prywatnych wyprzedażach garażowych (garage sale), i po sklepach dobroczynnych, w których kupowało się wybrane rzeczy na wagę. Potem to pakowali i wysyłali do swoich żon do Polski, które te lompys reperowały, przerabiały i odsprzedawały, a jak się już czegoś sprzedać nie dało, to sprzedawały do lumpeksu. A w lumpeksie to i indywidualnie sztuki można było kupić i na wagę. A to czego się nie da sprzedać jest znów odsprzedawane, albo do innych, jeszcze biedniejszych krajów, albo do odzysku wtórnego, np. na przemiał do wypychania kanap i foteli.

To marnotrawstwo jest ubocznym skutkiem globalizacji napędzanej korporacjami dążącymi za zyskiem za wszelką cenę. Produkcja tekstylna i odzieży od czasu uprzemysłowienia tkactwa przesuwiała się na tereny z tańszą siłą roboczą. Polski przemysł tekstylny i odzieżowy urósł na taniej i rzetelnej sile roboczej, oraz na łatwo dostępnych rynkach zbytu i na zachód, i na wschód. Wraz z globalizacją, przesunął się do Azji. W Kanadzie praktycznie nic innego poza produkcją z Chin nie ma. W Polsce i Europie jest trochę lepiej, ale nie na tyle, aby lokalny, krajowy przemysł miał się dobrze. Potaniecie produkcji odzieży spowodowało zmniejszenie jej wartości. Zabiło także lokalny przemysł tekstylny i odzieżowy. Zapewne pamiętacie jak zapadła się Łódź – stolica polskiego przemysłu tekstylnego? A co się stało z jedwabiem z Milanówka? A ze słynnym polskim lnem? Nie ma. To wszystko przejęły kraje azjatyckie – chińskie firmy zajmują się nawet dystrybucją kapci z Podhala. Produkuje się tam, gdzie siła robocza jest o wiele tańsza od rodzimej, a transport w epoce globalizacji i znoszenia ceł i taryf także staniał. No to zostaliśmy zalani odzieżą i obuwem za bezcen. Co z tego, że marnej jakości, skoro można dokonać wymiany bardzo często. I to o to chodzi, aby wymieniać tak często jak tylko możliwe. Pamiętacie lodówki, które chłodziły przez ponad 20 lat? Obecnie są one produkowane, aby je po kilku latach wymienić. Wymiana napędza biznes i przynosi krocie korporacjom – czyli ludziom nimi zarządzającym, oraz ich akcjonariuszom (shares). Czas kupowania i wyrzucania bezkarnie spowodował zmore ekonomiczną

nadprodukcji. Tanich produktów wytwarza się w skali globalnej więcej niż jest na nie zapotrzebowanie. Gołym okiem to widać.

Powstanie sieci sklepów Dolarama było próbą upłynnienia towarów. W Dollaramie do dzisiaj można nabyć podobne produkty (często takie same) jak w innych markowych sklepach takich jak Canadian Tire w skali 1 do 5. Czyli to co w dolarówce kosztuje 1 dolar, w sklepie branżowym kosztuje 5 dolarów. Podobne sklepy powstały w Wielkiej Brytanii – nazywane funciaki. Wyścig o to jak wyciągnąć z naszej kieszeni dolarka (ograniczonego przecież) się rozpoczął. A wiadomo jak wydacie u jednego, to już nie kupicie u drugiego. To samo dotyczy odzieży. Sprawdźcie w swoich szafach ile macie łachów nie noszonych od kilku lat, i obuwia, które dawno przestało być modne i wygodne. I to wszystko idzie co jakichś czas do worka. Wór może iść do sklepu Armii Zbawienia, do sklepu z używaną odzieżą, albo wystawiany dla charytatywnych organizacji, które wyspecjalizowały się w zbiorce odbierania łompów w określony dzień spod domu. I to wszystko było sprzedawane do krajów biednych, często do Afryki. Niezamierzony efekt był podobny do tego co działo się w Polsce, lokalny przemysł tekstylny i odzieżowy został stłamszony. Aż pewnego dnia... Nikt nawet w krajach afrykańskich nie chciał ani przyjmować, ani kupować odzieży z drugiej ręki z krajów bogatych, czy też takich gdzie jest nadprodukcja, której nie da się upchnąć w krajach bogatych, nawet w dolarówkach, ani w lumpeksach. Od pewnego czasu świat obiegają zdjęcia z afrykańskich plaży (np. w Ghanie), na których zalegają tony wywalonych ubrań, na które nie ma popytu. Zostały przywiezione z nadzieją odsprzedaży i zysku, ale skoro nie ma chętnych na ich zakup hurtowy, to i nie ma gdzie ich wywieźć z powrotem. Więc są wywalane na plaże, i tam gniją, i będą gniły przez setki lat. Sztuczne włókna na przykład polyester rozkłada się przez 200/300 lat. I tym się nikt nie przejmuje? Stosy niechcianych ubrań zalegają plaże Afryki, codziennie jest ich więcej. Są nazywane przez lokalną ludność ubraniami zmarłego człowieka. Takie wyobrażenie, że ktoś bogaty umiera i zostawia po sobie dużo

ubrań. Niekoniecznie jest to prawda.

Tych „dużo ubrań” bierze się również z naszego obłędu mody i taniości sprowadzanych towarów, produkowanych za bezcen przez bardzo biednych ludzi. Byliby jeszcze biedniejsi, gdyby nie głodowe stawki, za które pracują, a które zapewniają im i ich rodzinie jakiś tam byt.

Historia naszego przemysłu tekstylnego i odzieżowego przesunęła się dalej na wschód.

A tu proszę: Światowe Forum Ekonomiczne z Klausem Schwabem na czele nie zajmie się tymi sprawami, a zajmuje się jakimiś mrzonkami bogaczy ogarniętych obsesją kontroli o zlikwidowaniu indywidualnych samochodów – tak, dla nas. Oczywiście nie dla nich, bo oni są ponad.

A co z tą nadprodukcją? Lekcje historii gospodarczej podpowiadają, że nadprodukcja powoduje ogromne kryzysy i załamania gospodarcze. Nagle wszystkiego jest za dużo, ale nie ma na to popytu, bo ludzie nie mają dobrego pieniądza, bo nadżarła go inflacja (tak jak obecnie u nas). Niestety często wyjściem z takiego kryzysu jest wojna, prowadząca do resetu gospodarczego.

Zaciśnijmy więc pasa, bo roller coaster, który nas wiezie nabiera rozpędu. I pomyśleć, że jeszcze niedawno tłumaczono nam, że to koniec historii, i tak będzie – zawsze. Niestety system się przegrzał, korki wysiadły, a nowych korków nie ma, bo globalny rynek dostaw się zawalił. Mój nowy samochód (od mojej agentki z Subaru Mississauga, Izabeli Kosmowskiej) będzie dopiero w marcu przyszłego roku. Najlepiej więc zakasać rękawy i nauczyć się samemu, tego co umieliśmy kiedyś. Od małych kroczków, od małych. Pewnie na jesieni będą oferowane kursy kroju i szycia, bo to umiejętność niezwykle przydatna, kiedy drożyzna szaleje, także globalnie.

Autorstwo: Alicja Farmus

Zdjęcie: [PurPura](#) (CC0)

Źródło: Goniec.net